



Dojeżdżamy do wsi Psary - Podłazy pod Łysicą i od razu widzimy sznur wielkich ciężarówek na warszawskich numerach. W jednym aucie - wielka kuchnia połączona z czymś w rodzaju stołówki. Dalej - samochód z Toy-Toyami, a w nich - nawet lusterka. Dalej - kilka wozów ekipy technicznej. Za szybami - jakoś tak ciągle dla mnie zaskakująco - nalepki z napisami „Księstwo”, a pod spodem: „Ekipa filmowa”.

A więc to jednak naprawdę się dzieje. Jak idę na plan, przed oczami przelatują mi wizje moich literackich początków. Tekst „Ki diabeł”, z książki drugiej, będzie właśnie dzisiaj filmowany. Powstał jako pierwszy z całego cyklu. Początkowo został napisany jako scenariusz etiudy filmowej. Zastanawiam się, jakim cudem Barańskiemu uda się skondensować tę etiudę do kilku minut w filmie.

Idziemy na plan i widzę jakiegoś młodego kolesia, który siedzi na krzeselku i uczy się roli. To... ja. A właściwie aktor grający mnie w filmie - Rafał Zawierucha. Gość trochę ode mnie

niższy, ale dość podobny. To dziwne wrażenie – tak spotkać siebie sprzed lat. Wypytuje mnie o szczegóły roli, szybko się zaprzyjaźniamy. Oglądam jego łydkę, porównujemy ją z moją. Nie jest to łydka piłkarza, ale może być. Może umie grać w nogę – w końcu pochodzi z Białogonu, a stamtąd przecież, z Polonii, wyszli bracia Brożkowie (Wisła Kraków, reprezentacja Polski).

Potem podchodzi młody rudzielec – Mafia. Okazuje się fanem moich książek. (Na marginesie: też bym był, jakby mi płacili po parę tysięcy za dzień zdjęciowy). W końcu widzę jakiegoś menela w roboczym drelichu. To znajoma gęba, zapijaczona. Henio Gołębiowski. Jeden z nielicznych rozpoznawalnych aktorów w tym filmie. Barański, którego pytam o to po chwili, mówi, że nie mógł nie wziąć Gołębiowskiego – rola Dudka w „Księżwie” jest dla niego stworzona.



Barański krząta się po planie. Za chwilę rozpoczną się pierwsze zdjęcia tego dnia, a jest popołudnie. Wchodzimy na typowe świętokrzyskie podwórkę. Stoi na nim drewniany, chyba stuletni dom. Jest jeszcze stara stodółka. I zniszczona obórka, a pod nią, na budzie,

siedzi typowy świętokrzyski Burek. Potrząsa łańcuchem i poszczekuje. Towarzyszą mu jeszcze dwa mniejsze kundle i zaprzyjaźniony z nimi szary kocur. Pod stodołą leży sterta drzewa. To chyba zapasy na zbliżającą się zimę. Skradzione z pobliskiej Puszczy Jodłowej. Dwieście metrów za zagrodą widnieje szczyt góry – czy to Łysica? Po podwórku kręci się elegancko wystrojony, chyba stuletni dziadunio. Właściciel posesji. Pytam go, czy się cieszy, że na jego podwórku i w domu kręca film. Pokazuje, że nic nie słyszy. Mówi: „Panie, dom stary, dawno nieremontowany”. Jak zarobią na „Księżwie”, to pewnie dokonają remontu chałupy przed zimą. Zimy tutaj są bardzo mroźne, pamiętam to jeszcze doskonale.



Psy szczekają. Z umieszczonej za domem reżyserki (zadaszone stanowisko reżysera i operatora) wychodzi operator Jacek Petrycki i poważnym głosem prosi psy o ciszę, bo za chwilę zaczynają zdjęcia. Psy muszą go szanować, bo milkną wszystkie jednocześnie.

Opowiadanie, które będzie dzisiaj filmowane, wydrukowały kiedyś białostockie „Kartki”. To o tym, że w mojej wsi pojawiła się na jednej z wierzb dziwna narośl, w której miejscowi

dopatrzyli się twarzy Matki Boskiej. Pod „święte” drzewa zaczynają ściągać pielgrzymki z całej okolicy. Ludzie zbierają się wieczorami i śpiewają przy gromnicach maryjne pieśni, modlą się. Nie podoba się to proboszczowi – nawołuje, żeby nie oddawać czci drzewom, bo to pogaństwo. Nie podoba się także Ubekowi, pijakowi, na którego podwórku rośnie wierzbą. Śpiewy ludzi zakłócają jego pijacki sen. Odgraża się, że w końcu zetnie wierzbę.

Którejś nocy ktoś ścina drzewo. Wściekli ludzie wyciągają z domu pijanego Ubeka. Ten przysięga, że to nie on ściął drzewo. Główny bohater filmu, który ma prywatne porachunki z Ubekiem (ten kiedyś zabił siekierą jego psa, Diabła), podburza ludzi: „Zabić tego bezbożnika!” czy coś w tym stylu. Ktoś biegnie po sznur (Mafia, w opowiadaniu był to Suchy, syn sołtysowej). Ludzie, zwłaszcza miejscowe dewotki, odprawiają nad Ubekiem coś w rodzaju egzorcyzmów i zakładają mu sznur na głowę.

Ubek już prawie dynda, gdy zjawia się ksiądz. Krzyczy do ludzi: „Nie wolno czcić drzew!” Niechętnie, ale jednak, ludzie wypuszczają Ubeka. Ksiądz twierdzi, że to on kazał mu ściąć drzewo, co jest o tyle dziwne, że obaj żyją w nieprzyjaźni – kiedyś Ubek doniósł na brata proboszcza, działacza „Solidarności”. UB tak go katowało, że ten zmarł niedługo po wyjściu z aresztu. Główny bohater wie, że w rzeczywistości to ksiądz ściął w nocy drzewo. Bez odpowiedzi pozostanie pytanie: chciał zapobiec pogaństwu czy zamierzał przestraszyć Ubeka?

Najpierw nakręcono ujęcia poranne – wieszanie Ubeka musiało się odbywać przy świetle dziennym. Wieczorem miały się odbyć modły pod wierzbą. Słyszałem śpiewy miejscowych statystek i aż mnie ciarki przeszły. To było takie mistyczne. Jakby połączenie katolicyzmu i pierwotnych wierzeń, jak wśród meksykańskich Indian ze stanu Chiapas.

Scena wypadła bardzo okrutnie. Ten przejmujące krzyki Edwarda Kusztala, grającego rolę Ubeka: „Puśćta mnie ludzie, to nie jo! Nie jo!” I okrucieństwo rozmodlonych bestii. Wrzaski Kusztala pokonują głuchotę właściciela posesji – przybiega go ratować. Wszyscy

wybuchają śmiechem. Wiele powtórzeń. Kolejne duble. Spokojny Barański, kontrolujący całą sytuację, mimo wielkiej liczby statystów i aktorów, to w końcu scena zbiorowa. Żartobliwy Petrycki – w pewnym momencie mówi: „Dawać tu Zbyszka”. A gdy Rafał Zawierucha gdzieś się zagubił: „Dobra, to niech będzie Masternak”.

Zbigniew Masternak